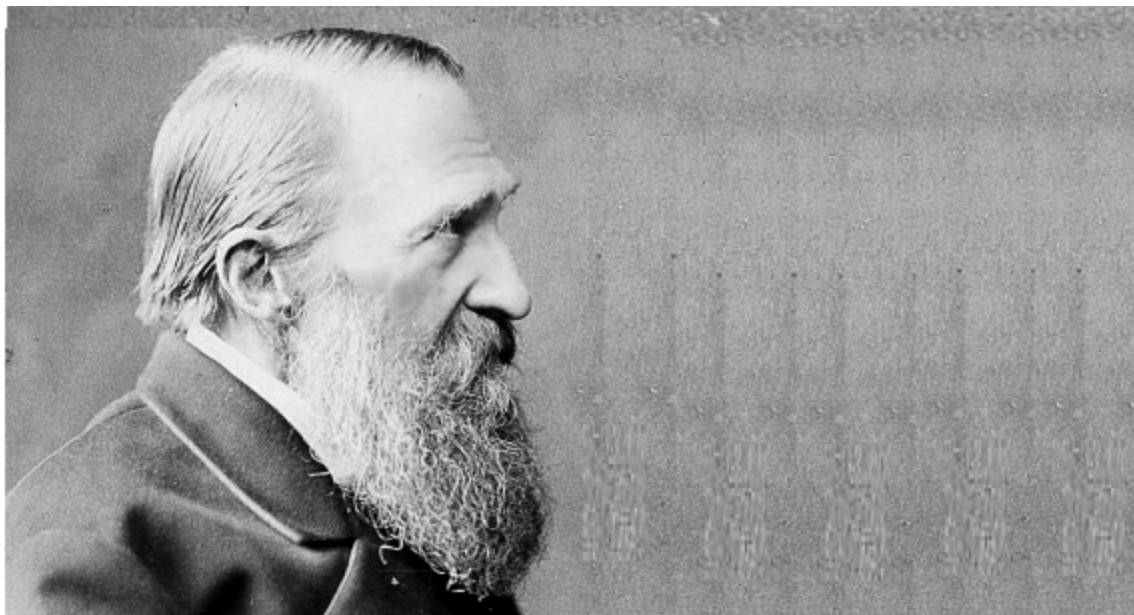


Józef Ignacy Kraszewski: Dziennikarstwo

Pierwszym zadaniem dziennika być musi sprawa własnego kraju. Tą się zajmując przeważnie potrafi narzucić się czytelnikom, zdobyć ich sobie, zmusić żeby go żądali, żeby się bezeń obejść nie mogli



Pierwszym zadaniem dziennika być musi sprawa własnego kraju. Tą się zajmując przeważnie potrafi narzucić się czytelnikom, zdobyć ich sobie, zmusić żeby go żądali, żeby się bezeń obejść nie mogli

Dziwić się zapewne nikt nie będzie że w sprawozdaniu rocznym damy miejsce poczesne jednej z najżywotniejszych kwestij czasu — dziennikarskiej — że musimy przejrzeć i orzec co się u nas na tem polu niedawno jeszcze wykarczowanem czyni wszelkimi staroświeckimi pługami, płużkami, odwieczną sochą i domorosłą a niezgrabną motyką, w ostatku francuzkami machinkami i parowemi narządy.

Rozrosło się wszędzie dziennikarstwo tak chwastową bujnością, że ludzie których wszystko przeraża co tylko od wieków znajomemi im liśćmi nie rosło pod płotem — widząc w dodatku że i książek się coraz mniej czyta i coraz gorzej, pod pozorem pośpiechu, pisze w gazetach — zakrzyczeli na trwogę... Byli tacy co wszystko złe wieku zaczęli przypisywać dziennikom, na ich grzbiet kładnąc ciężar wszystkich grzechów — przeklinając je głośno jako ostateczną zgubę.

Ponieważ ci panowie mieli po troszę słuszość za sobą, ta odrobina słuszości obalamuciła ich, sądzili że mają zupełną. Nic strasniejszego nad prawdę pomieszana z fałszem, tego szarego od białego maku, jak w bajce, nikt nie umie oddzielić — idzie to więc razem za jedno.

I tu się tak stało; ma dziennikarstwo swój grzech pierworodny — pośpiech — ale ten jest warunkiem jego życia zarazem. A że nie wszyscy improwizować mogą i umieją, że mnóstwo niepowołanych bredzi, — ztąd przeklon na całe plemię dziennikarzy, że język psują, że wodę warzą, że od książek i pracy odciągają i.t.p.

Z tego grzechu pierwotnego, tylko chrzest jenuzu lub talentu obmyć może, a nie każdemu on dany; płodzi się więc w istocie mnóstwo śmiecia i chwastów. Ale bądź co bądź, wszędzie odpadki być muszą, a dziennikarstwo, dopóki ludzkość nowych życia warunków się nie dorobi, będzie jedną z form terażniejszego umysłowego ruchu i bytu.

Krzyczano tak zawsze i wszędzie na wszelką niewygodną nowość, na każdego świeżego przybysza, który starym autochtonom chleb odjadał.

Nic to jednak nie pomoże, — to, czego czas, potrzeby epoki wymagają, na przekor zapleśniałym miłośnikom *praecriti plus quam perfedi* istnieć musi i będzie.

Tak ono jest i z dziennikarstwem, daremna przeciwko niemu wojna, trzeba mu przyznać prawo obywatelstwa, starać się je udoskonalić, ale nie silić się próżno pozbyć go jak natręta.

Wady dziennikarstwa są winami dziennikarzy.

Gdy się w rękę weźmie gazetę, czyta się ją tak jakoś łatwo, znajduje w niej takie jakieś proste rzeczy, iż zdaje się pierwszemu lepszemu, że tak dobrze jak każdy inny, mógłby być doskonałym dziennikarzem.

Nie potrzebujemy dowodzić na nowo, że rzeczy na pozór do wykonania łatwe, są w istocie najtrudniejsze, choćby dla tej niezmiernie prostej przyczyny, że do nich potrzeba łatwości, którą ma niewielu.

Zadanie *dziennikarza*, formą i środkami (przeważnie tu mającemi znaczenie) różni się niezmiernie od zadania *pisarza*, pojętego po staremu, który wedle Horacjuszowskiego *nonum praematur in annum*, pomalutku i swobodnie wyrzeźbią swe arcydzieło... Nie lęka się on opóźnić, a olbrzymim swym młotem zabijając klin w głowę czytelnikom, wie już pewnie, że celu dopnie jednym zamachem.

Dziennikarz zaś jest mrówką, która po zdziebełku znosić musi pruszyńki składając z nich górę.

On działa *non vi sed saepe cadendo*, jako kropla wody na kamienie. — Całą mając prawdę w dłoni, dziennikarz umyślnie ją rozdrabia, stopniuje, ułatwia jej zrozumienie, czyni przystępną, aby ją massy przełknęły. Jego talent musi być innego rodzaju, a większego poświęcenia niż talent pisarski, który tern potężniej działa im mniej się rozdrabia i dzieli, im bardziej skupia i krystalizuje.

Dziennikarz musi z zaparciem się wszelkiego popisu, trzymać na wodzy talent, natchnienie, ogień, siłę i dawać je po odrobinie... Sposób w który dzienniki najskuteczniej działają na massy, zależy właśnie na tern, jak lekarstwo dozowaniu homeopatycznem prawdy w małych cząstkach... Prawda cała, wielka, pełna, olśniewająca, jeszczeby może na ogół skutecznie podziałać nie mogła, bo nie jest przygotowanym do

jej przyjęcia; trzeba więc rozproszkować ją, zasłodzić, dać jej często jako *vehicidum* pojęcia przyjęte i oklepane nawet, aby niewidzialna została połkniętą i przeobraziła człowieka.

Gdy dodamy, że to co dziennikarstwo ma szczególne powołanie popularyzować i szerzyć — prawdy społeczne i polityczne — jest dla mass najmniej przystępnem — uznamy że forma ta jaką instynktowo wiek nadał dziennikarstwu, była mu w istocie najwłaściwszą, konieczną, z naturą zadania jego zupełnie zgodną.

Wiek który chce i dąży do szerzenia oświaty w formie przystępnej i łatwej, musiał jako wyraz swojego usiłowania stworzyć dziennikarstwo. Że go źli ludzie niedobrze używać mogą, wina ludzi nie rzeczy...

W miarę jak potrzeba oświecenia mass stawała się oczewistszą, jak szerzyły się okręgi czytelników, dziennikarstwo rosło i dziś powiedzieć można do pewnego stopnia słusznie, iż stan dziennikarstwa jest najlepszym termometrem stanu społeczeństwa z którego ono wyrasta. Ma ono zwykle jego wady i przymioty spotęgowane, wyrazistsze niż są w tłumie i dzieli wszystkie losy narodu, którego jest twarzą — jest fizjognomią.

Z powyższego założenia łącno wyprowadzić wniosek, iż i nasze dziennikarstwo — jest pulsem po którego biciu lekarz by się mógł chorób naszych domacać.

Stawi to nas w niemałym kłopotcie, gdyż logicznie idąc, wypadnie przyznać narodowi wady, które się w dziennikarstwie nader jaskrawo i wyraziście malują. A gdy się okaże, iż dziennikarstwo nasze łatwo się zrywa, rozgorączkowuje, nie ma chłodnej krwi i wytrwałości, niebardzo lubi pracę, niezbyt przebiera w drogach, nadto schlebia ze strachu folgując opinjom szkodliwym, cywilnej odwagi nie okazuje, częściej myśli o chlebie powszednim niż o posłannictwie i kapłaństwie swoim... cóż to wszystko będzie znaczyło??

Otóż to wszystko nie będzie zdaniem naszym całkowicie potępiać ogółu, wady dziennikarstwa dają się poczęści tłumaczyć ubocznymi wpływami. Mamy *circonstances atténuantes*. Naród każdy żyje wprawdzie do pewnego stopnia swoim żywotem odrębnym, ale go oblewa atmosfera ogólna życia powszechnego bratnich cywilizowanych ludów, a ta nie jest bez wpływu na fenomena tego bytu odrębnego.

Rozróżnić więc potrzeba co w tych zjawiskach swojskiego jest a co napływowego. Jeśli gdzie to w dziennikarstwie wpływ europejski jest przeważnym, daje on koloryt, formę, a nawet przesącza się do treści.

Olbrzymie cyniczne zepsucie szerzące się w dziennikarstwie zachodniem, lekceważenie swojego posłannictwa, zaprzędawanie się w usługi bez przekonania, schlebianie popularnym opinjom, brak gruntownej pracy, choć dzięki Bogu, nie przeszły do nas w całości, oddziałują wszakże i na nasze gazeciarstwo. Djapazon ogólny niżony, brak zasad uczciwych, polityka chwilowa, doraźna interesów raczej niż pryncypjów, powoli i na nas podziały.

Z tego powodu wszystkiego zła dzienników narodowi przypisywać się nie godzi.

Więcej może przez ślepe naśladownictwo (zresztą nienagane tym razem) niż z poczutej istotnej potrzeby wewnętrznej, dziennikarstwo nasze polskie we wszystkich krajach dawnej Rzeczypospolitej, od lat kilku bujnie rozrastać się zaczęło.

Nie będziemy tu mówili o nieszczęśliwych jego losach pod panowaniem cenzury rosyjskiej, bo tu praca jego jest historją męczeństwa, obudzającego zarazem politowanie i oburzenie.

Nigdy, nigdzie myśl ludzka tak ohydnie, tyrańsko skutą nie była. Dziennik w Rossji, zwłaszcza polski, był najdziwnszą anomalją... zadaniem jego jest tętnić życiem, tu niczego co życie stanowi tknąć nie było wolno; stosunki krajowe rząd tylko mógł przedstawiać, sądzić o nich zakazano, wspominać wzbroniono, alluzje wymyślone były zbrodnią. — Dziennikarz stać musiał jak ekwilibrysta na wierzchołku góry, nie mogąc się ruszyć w żadną stronę... Na wsze strony otaczały go przepaście... ekonomja polityczna, przepaść — polityka, otchłań! historia, przeszłość, wszelkie uczucie, wszelka myśl śmielsza, samoistniejsza, wszystko co choć zdała tchnęło swobodnym sądem... zbrodnia.

Tu zadaniem dziennikarza było z otrębów życia zlepić chleb niezdrowy... dla mających się nim potruć niewolników. W chwilach najważniejszych, gdy kraj widomie szedł drogą błędną, niewolno było

krzyknąć i ostrzedz... cenzura głosu podnieść zakazywała...

Co się działo w tej swędnej i brudnej kuchni komitetu cenzury... malować nie potrzeba.

A jednak i dosyć uczciwi ludzie kuchcikowali w niej dla polizówek obcinając głowy myślom i dusząc piskłeta... nowonarodzone...

Dziennikarstwu pod moskiewskim batogiem usiłującemu żyć, należy najwyższa chwała i zasługa... któż oceni co tam pracy, zachodu, niebezpieczeństwa kosztuje ocalenie zdrowej myśli, wypowiedzenie uczciwego zdania, wy krzyk szlachetniejszego uczucia! Sądzić je bezwzględnie byłoby najwyższą niesprawiedliwością — nie rychło a może nigdy — bo się pamięć przeszłości zaciera prędko — niestety — ocenią tę robotę męczeńską przypominającą roboty więźniów w cytadelli warszawskiej, ich rysunki krwią na kawałku koszuli robione lub rzeźby z oderwanego od gęby chleba kawałka...

Prawda że dziennik w Warszawie wychodzący wyda się nam bladym, zwłaszcza przy cynizmie bezczelnym warszawskiego urzędowego organu... ale i ta bladość ileż kosztuje wysiłku, i któż policzy te codzienne boje ze złością jednych, głupotą drugich, tchórzostwem wszystkich... te nieustanne strachy, groźby, prześladowania i znęcania się.

Zapuścmy zasłonę na ten obraz czarny...

Pozostawały językowi polskiemu do wypowiedziania się z myśli narodowej, z tęsknic i bólów narodu — kraje w których warunki prasowe były daleko łagodniejsze; gdzie albo wszystko lub tak jak wszystko wypowiedzieć było można.

Uderzmyż się w piersi, czyśmy z tej swobody w sposób przyzwoity, obrachowany korzystać umieli? Tego nie powiem.

Pierwszym czynem naszym, gdyśmy trochę przetworzoną furtkę znaleźli, było zawsze, brykając i wierzgając wyskoczyć... tak że natychmiast znowu bicz pędził do zagrody. — (Proszę sobie nie wyobrażać ażebym tu cielęta lub gazetę Narodową miał na myśli.) — Porównanie trochę przyostre... ale wierzcie mi, słuszne — zresztą *quod scripsi, scripsi*, nikt tego do siebie nie weźmie.

Jest zresztą w naturze rzeczy, że gdzie wszelka swoboda przez czas długi jest odjęta, tam się i do najmniejszej dozwolonej nadużycia ma skłonność. Skłonności tej działa się zadosyć w sposób szkodliwy nam w ogóle... przez tę kłapę bezpieczeństwa (którą jest dziennikarstwo) przyskały pary, dymy, iskry i gorące nadto wyziewy — ale to wszystko szło marnie rodząc dużo swędu i wilgoci...

Ponieważ dziennik żył krajem, po prostu mówiąc abonentami, a domyślano się w kraju ochotki do opozycji, utajonych niechęci, żalów, aspiracji — folgowano im po dziennikach, nic patrząc, czy owe opozycje, niechęci, żale, pragnienia, wszystkie były na dobre, zdrowe i pożyteczne.

Nie zbywało w gruncie dziennikarstwu na jak najlepszych chęciach, ale na talentach poważnych, dojrzałych, wykształconych naukowo, wytrawnych lub usiłujących się wytrawić. Nie możemy tu, niestety! przywieść ani jednego imienia, któreby zyskało w dziennikarstwie rozgłos i dorobiło się istotnej zasługi. Były błyskotliwe popisowe zdolności, fejerwerkowe dowcipy, w togi poubierane nagości, stylistyczne znakomitości... słomianych ognisk wiele — ale porządnego ognia z dobrego, suchego drzewa, brakło — i braknie.

Tam gdzie dziennikarstwu prawa prassowe dawały nieco większą życia możliwość, mnożyły się (tak jest i do dziś dnia) dzienniki bez końca, bez rachuby, na przepadłe imię... i marły też w kolebkach.

Dwóch ludzi dobrej woli, wyprosiwszy sobie w imię obowiązków dla ojczyzny, kaucją u trzeciego łatwego i nie złej woli człowieka, bez planu i myśli, z funduszem na kilka ledwie numerów lub kredytem na kilkanaście — puszczali się zwykle na niepewną ową loterję i polowanie na abonentów, sprzedając z góry ich skóry, w błogiej nadziei, że zachwyceni pierwszemi ich wyrazy słuchacze... rzucą się *vinbus unitis*, tysiącami na dziennik i wleją weń soki żywotne... przez ręce kassjera...

Następował naturalnie potem rychły zawód, straty — ciągniono dopóki było można; często gdy się pierwszy wzmógł, drugi utopista przejmował chomąt i ciągnął wóz o staje dalej... ale na ostatku ugrzęzano na wieki.

Wszystko to pochodziło i pochodzi z tego lekkomyślnego ocenienia dziennikarstwa i dziecinnej zarozumiałości rachującej na cuda. Zakładano dzienniki jak brano na loteryjną, a nuż się wielki los wygra!

Nikt sobie powiedzieć nie chciał, że aby ufność zdobyć, potrzeba na nią zapracować, zasłużyć; że dziennik trwały buduje się powoli, wrasta w kraj jak nałóg, narzuca się ogółowi, a ani starania przyjaciół, ani kliki stronników, ani usłudni agenci nie dają stałego powodzenia... tylko zasługa... i odpowiedzenie potrzebom... zaspokojenie ich.

Dziennik, który nie jest pożądanym, niecierpliwie oczekiwanym, koniecznym do życia, — który trwa łaską i jałmużną... nie ma przyszłości.

Ażeby się zaś dorobił uznania, stał nałogiem i potrzebą — musi żyć, trwać, zasługiwać się długo o własnej sile. To jego nowicjat, czas próby...

Dlatego założenie dziennika, z wyjątkiem bardzo niewielu szczęśliwych wypadków — wymaga nie tylko sił pisarskich, ale kapitału i jest zespoleniem (może nieszczęśliwym ale koniecznym) dwojga nie łatwo z sobą chodzących rzeczy, grosza i talentu. Grosz bez talentu nic nie zrobi, ale i talent bez grosza niewiele tu uczynić może.

W zachodniej Europie, talenta moralnie zgniłe poszły na wyrobnictwo groszowi; — u nas, dzięki Bogu! dotąd nadto swą godność czują by się zaprzedawały; grosz więc posługiwał się powszechnie — zdolnostkami i

pośledniejszym robotnikiem.

Pomnażanie się liczby pism perjodycznych wszelkiego rodzaju, nie wyszło na korzyść dziennikarstwu; rozpraszało ono i tak niewielkie siły, trwoniło szczupłe grosza zapasy, rozdzielało społeczność na kółka, a ostatecznie zwiększało tylko liczbę mogił na papierowym cmentarzu.

W Wielkim księstwie Poznańskim, nie kuszono się o wiele; zrobiono jednak stosunkowo dosyć, choć możnaby więcej. Kilka pism religijnych i ludowych, dwie gazety na księstwo i Prusy nie było za nadto.

Dziennik Poznański, jakoś niezbyt gorliwie redagowany, dostał się w końcu w ręce przedsiębiorcy, dla którego był już tylko chudą ale dojną krówką, oszczędzano paszy. W ostatnich czasach, gdy się byt jego zachwiał, z powodu niefortunnego artykułu nadesłanego o zgodzie ewentualnej z Moskwą i możliwości miłości dla kata... (artykułu, który aż obłąkaniem redaktora tłumaczyć musiano) pan Merzbach, ledwie walący się budynek podparłszy i utrzymawszy od grożącej ruiny, skłonny się okazał zbyć na własność terażniejszym posiadaczom. W rękach energiczniejszych nowej redakcji, Dziennik Poznański urósł nie tylko do większego arkusza, ale do nowego znaczenia i powagi. Jeszcze za Merzbacha, zaczęto w nim umieszczać dowcipne listy Wojtusia, które zjednały mu wziętość i przebaczenie przeszłych grzechów. Inne też działy Dziennika, daleko staranniej redagowane być poczęły. W artykułach tak zwanych wstępnych i o kwestjach już ogólnej polityki, już to sprawy narodowej tyczących się — znać być poczęło znakomitą zdolność pisarską, a nawet dziennikarską, improwizującą ciepło, żywo, dobitnie na podstawie gruntownie wyrobionych zasad...

W ogólnej dyrekcji Dziennika czuć też dłoń nową człowieka rozumiejącego swe zadanie, ale któremu zbywa może tylko na siłach materialnych do ściślejszego wykonania dobrze zakreślonego planu,... niektóre bowiem oddziały zarysowują się ledwie jako *desiderata* do wypełnienia. Odcinek jest w ogóle nierówny, słaby, oszczędny, a korespondenci trochę zbierana drużyna. Tak jednak jak dziś jest Dziennik już niemal zaspokaja skromne pragnienia Wielkiego księstwa, nie jest to jeszcze gazeta pewnie i mocno stojąca o swych siłach, z budżetem starczącym na potrzeby... *res angusta domi* — czuć się w niej daje, czuć że się dorabia istnienia, ale pracuje na nie poczciwie, sumiennie, szlachetnie.

Ledwie już dziś o nieboszczyku *Nadmyślaninie!* którego ma właśnie zastąpić Gazeta Toruńska, dziecię wielkich nadziei a przynajmniej znacznych rodziców, wspomnieć warto... tak ten dzienniczek Prus chełmińskich był biedny, tak ciężko walczył o życie niewiedząc, z kąd je zaczerpnąć. — Czerpał też nieraz i ze skandalu i z różnych nie zbyt wonnych źródeł, męczył się, pracował, i nie mogąc przyjść do sił... musiał w końcu umrzeć. — Taktu w nim nie było nigdy, ale że miejscowości dziennik był potrzebny, mimo swej biedoty i nierówności, trzymał się czas jakiś. To co w W. księstwie zrobiono z Dziennikiem, w Prusach teraz uczynią Nadwiślanina przekształcając na Gazetę Toruńską. Szczęść Boże! — Imiona ludzi, którzy podejmują to zadanie, są najlepszą rękojmią że poczciwie wykonane zostanie — czy umiejętnie, to drugie pytanie. Ale doświadczenie uczy i omyłki nawet bywają płodne.

W Galicji jakkolwiek warunki prasowe nie były może tak łatwe jak w W. ks. Poznańskim i Prusach, a obawy i niedowierzania władz daleko większe, wszakże stan dziennikarstwa nigdy się nie dał porównać z niewolą jakiej ono doznawało pod panowaniem moskiewskim. Z umiarkowaniem pewnym, z zachowaniem form, wszystko się tu prawie wypowiedzieć dawało co krajowi było najpotrzebniejszym.

Jeżeli niektóre z dzienników, za namiętniejsze uniesienia ulegały karom, winne to były niepohamowanej u nas skłonności do przekraczania granic tego co dozwolone. Tymczasem w zakreślonych nawet szczuplejszych ramach ludzie wytrawni a pojmujący swe zadanie, wiele by uczynić byli mogli... z trochę taktu i wstrzeźliwości, *non vi sed saepe cadendo*. Ale bujna fantazja polska nie opuszczała nas i w dziennikarstwie; na ogóle największe zawsze wrażenie czyniło to co nie było dozwolonem, co miało smak zakazanego owocu, co kosztowało pewną odwagę wypowiedzieć, za co można się było narazić na *carcere duro*, obostrzony łańcuchami i postem.

Odwagi cywilnej nie miał nikt prawie względem kraju, gdy mu prawdę gorzką potrzeba było wypowiedzieć — każdy niemal znajdował ją w sobie, gdy szło o wystąpienie przeciw rządowi. Wszyscy niemal redaktorowie kończyli w kozie. — Nieszczęśliwe też okoliczności krajowe, zwiększały usprawiedliwioną z wielu względów, ale niezręczną opozycją. Należało posłać dziennikarzy na naukę do Warszawy jak się to pisze... aby był wilk syty i koza cała.

Ze wszystkich dzienników galicyjskich największej powagi na pozór, największego zrazu wpływu, najlepszej opinii używał *Czas*. Pismo to założone nie cd dziś, miało czas wyrobić sobie czytelników, imię, powagę, wiarę, stało się autorytetem. Już samo jego trwanie jest pewną rękojmią potrzeby, uznania, pożyteczności; kraj adoptował to pismo, czytał je chętnie... Ale *Czas*, przeszedłszy różne koleje (nawet pozwolenie odbierania go w Rossji) — *Czas*, który jak się z samego okazuje tytułu, zamierzał być, a może się już i sądził *Timesem* polskim — nie zupełnie odpowiedział zadaniu swemu; życie jego było dosyć burzliwe i różnym słabościom ulegało, jasno nigdy nie wypowiedział programmatu swego, nie wywiesił sztandaru, kilkakrotnie dążności i opinie zmieniał, w końcu zestarzał i począł drzemać. Wpływały nań naturalnie wypadki, opinie zmienne ogółu, za którymi wzorem Timesa iść sądził się obowiązany, obawy narażenia krajowi i czytelnikom... W samej redakcji dzisiejszej nie czuć ani jednolitości myśli, ani skupienia dążeń, ani nawet zbytniej staranności o podniesienie pisma, które w formie więcej nałogiem niż rozumowaniem urobionej, ciągnie się już powoli aby dalej, mniej coraz okazując żywotności, ducha i przymiotów dziennikowi nieodzownie potrzebnych. Jest to jakaś drzemka intermistyczna poprzedzająca, nie wiem, odrodzenie czy sen wieczny.

Trudnoby było dziś powiedzieć jakiego stronnictwa, jakich przekonań *Czas* jest wyrazem, czego strzeże, ku czemu idzie, a nawet dla kogo jest pisany. Ma on swe tajemne sympatje i swe ukrywane niechęci, które się nieznacznie wykluwają czasami, ale w ogóle nadto jest przyzwoitym, aby się roznamiętniał nawet dla drogich sercu przekonań... a potem... czytelnicy są tak wymagający! Po artykułach nieco wyrazistszych i drażniących następują starte, mdłe, niejasne, unikające dotykania

wprost tego co należy leczyć i karcić. Mnóstwo kwestji pomija się milczeniem upartem, umyślnem, dajacem się zarówno tłumaczyć obawą i wzgardą.

W ogóle Czas robi wrażenie dziennika bez redakcji, który się sam składa jakoś z różnych atomów, jednego kierownika, myśli, duszy w tem ciele nie dostaje. W polityce zagranicznej dziennika eklektyzm jak najwyrozumialszy, każdy niemal korespondent pisze, zapatrując się ze swego własnego stanowiska na sprawy europejskie: artykuły redakcji nie stanowią spójni, ale często nowy całkiem żywioł, niebardzo z pierwszymi zgodny.

W sprawach krajowych najczęściej albo milczenie ostrożne i zadziwiająca lub artykuły nadesłane, obce redakcji, sprzeczące się z sobą a nieprzejednane stanowczym jej sądem... Kwestje gminy, propinacji, wychowania strzelają jak petardy z różnych stron niespodzianie, ale na kilku tych wystrzałach luźnych się kończy.

Wiadomości z kraju są szczupłe, przynosi je z łaski dzień każdy, nie ma uorganizowanych, stałych korespondentów; dziennikarstwo krajowe często ignorowane jakby naumyślnie... Słowem zdawałoby się że Czas dziś wyczekując na coś, stara się tylko przeżyć, nie działać stanowczo, nie skompromitować się nigdzie, a sprawozdania swe nawet ograniczyć do najkonieczniejszych faktów... Ta zbyt oględność która dziennik martwym czyni, czuć się daje szczególnie od wypadków 1863— 1864. roku, o których *Czas* z razu nie wiedział co trzymać, potem w trop za nimi puścił się drogą zbyt śmiałą, z której gdy ostatecznie zawrócić się przyszło, już po smutnem doświadczeniu i doznanym zawrocie woli

widać milczeć i przekonań swoich nie głosić. Jest to dziś szkielet dziennika, którego kości powleczone skórą trzymają się wprawdzie, ale pod ich zmarszczoną powłoką krwi w żyłach nie czuć i nie widać.

Czas jako dziennik przede wszystkim polityczny nie miał, ściśle wzięwszy, obowiązku zdawać sprawy z ruchu literatury polskiej, z dzieł wychodzących i t. p. jednakże; jako dziennik narodu który dziś więcej żyje literaturą swą i językiem niż polityką, powinien był baczeniejszą na tę sferę życia zwrócić uwagę; mógłby pilniej śledzić co się dzieje w wydawnictwach i coś poważniejszego mieścić niekiedy przynajmniej, nad prześliczny ale leciuchny Tygodnik Paryzki, lekkie biografijki i rozprawki o klassyczości i romantyczności lub wspomnienia niezapomnianej a świeże zgasłej przeszłości,... a na ostatek przekłady francuzkich powiastek. Imię bardzo zasłużonego, pełnego talentu pisarza który feljtonem tym włada, większe obudzało nadzieje; nie żeby odcinek zapełniany był rzeczami źle wybranymi (bo te które mieści złe nie są) — ale stosowniejsze i sympatyczniej zebrane by być mogły.

Żywot umysłowy Galicji, Krakowa, uniwersytetu, wcale się w nim nie odbija... prędeż w kroniczce miejscowej w opisach uczt i toastów. Czasem zjawi się sprawozdanie z książki odpowiadającej smakowi redaktora, a potem głębokie milczenie.

To lekceważenie wszystkiego co nie miłe jest jedyną bronią, która obosieczną być może; rani ona zapewne tego, przeciw któremu działa, ale kaleczy i tego co jej używa — bo do pewnego stopnia razem ze wzgardą dowodzi bezsilności.

Z tem wszystkimi mimo wyrzutów, jakieśmy odcinkowi uczynić musieli, jest on jeszcze żywszym i lepszym od całego dziennika.

Czas jak dziś jest, pozostał już tylko materiałem do zrobienia z niego Dziennika — niczem więcej. Obok niego inne, acz w bardzo dobrej woli poczęte kilkakrotnie, zupełnie się nie powiodły. Stworzyć Dziennik nowy, może ten tylko, kto potrzebę jego zbadał, a chwilę obrał szczęśliwie i ma zasoby na przetrwanie nowicjatu... Grając na oślep w loteryję, powtarzamy: rzadko się wygrywa.

Na drugim krańcu, w drugiej na półrusińskiej stolicy halickiej, w grodzie Lwa — przeważne i wpływowe wyrobiła sobie stanowisko Gazeta Narodowa, zwana z przekąsem *Narodówką*. Przechodziła ona najrozmaitsze koleje, padło pod nią wiele rumaków zajeżdżonych przez niezmordowanego jej redaktora, który mimo wrzawy, krzyków, niesmaków, processów, nieprzyjaciół i przyjaciół swych — żyje a gazetę swą w ostatnich czasach, przyznać trzeba, ulepszył znacznie, uczyniwszy ją Monitorem entuzjasmów i lojalności świeżej kraju...

Narodówka, dla swego tytułu — trzymała z różnymi partjami i opiniami — zawsze mniej więcej narodowe barwy noszącami, schlebiała zrećźnie wszelkim roznamiętnieniom opinji, przerzucała się nieraz z jednego krańca na drugi — miewała chwile w których redakcja jej zdawała się, sądząc z owoców, złożoną z głodnych studentów... miewała artykuły najdziwniej nieudolne, najlichsze, — zbawiało ją że plwała śmiało na wsze strony, tłukła pięściami silnie a krzyczała po karczemnemu... Mimo te wszystkie w niej wady — biło w niej i bije

jakieś tętno życia; — pięść nie koniecznie wprawnie trzymała pióro, wrzawa nie zawsze była wymowną a rzadko kiedy przyzwoitą, ale hultajka... opryskliwa i zła... żyła i żyje...

Mylę się, jeśli Czas porównać można do szkieletu, Narodówkę słuszniej jeszcze nazwałby można schorowanym defektowym (*delicta jwentutis*) kaleką nieznośnym dla rodziny i sąsiadów, bez taktu, bez godności, bez konduity... krzykliwym, gderliwym, ale żywuszczy... mówiąc z rusińska. Siedzi ten paralityk, pół dnia w fatersztulu, krzyczy, łaje, zżyma się, ludzi pędza, cały dom trzyma na nogach. Wszyscy go przeklinają począwszy od żony i dzieci, nikt go nie ma za wielką rzecz, pluje nań kto chce i raczy — a — niewiedzieć czemu, gdyby to utrapienie ubyło — próżniaby po niem została.

Jak Czas jest wyrazem niespójnego podziału pracy i zszywaną z kawałków kołdrą pokrywającą wielkie lenistwo i grzeszną obojętność, tak Narodówka cała jest wskroś jednym człowiekiem... panem Dobrzańskim. Dla tego też unikając osobistości, tyle tylko o niej powiedzieć możemy... Do panowania jednego człowieka nad całym krajem, jako z jednej strony dowodzi w nim energii, siły i pewnej osobistej wartości względnej, — tak ze strony kraju, jest oznaką bezsilności, odrętwienia, niemocy.

Galicja, — popytajcie ludzi — jest prawie cała zgodną w tem, że panowaniu Narodówki nad nią, koniecby położyć należało; — wszyscy się na nią zżymają, ubolewa każdy, iż tak małej wartości i od siekiery redagowany dziennik, przyznaje sobie prawo reprezentowania kraju — tymczasem wszelkie usiłowania do wyrwania mu z rąk berła, były i są i długo będą nadaremne.

W r. 1865. kilku obywateli galicyjskich, w myśli stworzenia poważniejszego dziennika, któryby mógł wpływać na zdrowe pokierowanie opinią kraju, powzięło zamiar założenia nowej gazety, której dano nazwanie *Hasła*. Historją tego pisma zgasłego z rokiem 1866. piszemy na świeżej mogile... pod epitafium, które mu *Chochlik* położył.

Wszystko co umiera, już przez to że umiera, dowodzi, iż nie miało w sobie zupełnych życia warunków.

Wiele ich w istocie brakło *Hasłu*. Programm dziennika osnuty był dosyć rozważnie, — środki wykonania od razu zostały trochę na łasce losu. Wiedzieli założyciele, czego po piśmie swem wymagali, ale drogi, jaką mogli dojść do celu, nie rozpoznawali jasno; byli to obywatele zacni, ale nie dziennikarze; robili rzeczy po obywatelsku. W błędzie byli co do natury działania dziennika; zdawało się im, że kraj pożądamy czegoś nowego, ku zjawionemu rzuci się od razu, tłumnie i podtrzyma pismo. Nie rachowano na nałogi, na obojętności ogółu, na wielką doświadczoną zręczność redaktora *Narodówki*, który przy pozornej obojętności, nie zaniedbał żadnych środków współzawodnika mogących istnienie podkopać. U steru redakcji we Lwowie, stali bardzo zacni ludzie, ale z mechanizmem dziennikarstwa nie bardzo obeznani, najlepszych chęci, ale niecierpliwi, żywi, często niezręczni. Zasoby materialne założycieli były stosunkowo nie wielkie, obawa strat nazbyt żywa. Chwymano się co chwila nowych półśrodków, coraz nowych ludzi, zawsze rachując na *coup d'etat* jakiś, a nie na powolne zdobywanie sobie stanowiska, którego szturmem się nigdy nie bierze. *Hasło* żyć nie mogło, bo wytrwać nie miało o czem.

Jednakże, pomimo krótkiego istnienia swojego, pochlubić się ono może, iż dokonało dwóch dzieł dosyć ważnych — zmusiło Narodówkę do znacznego zreformowania się i ulepszenia, a opinią w ogóle pokierowało śmielej w kierunku nowym przez się wytkniętym... który pewnej odwagi cywilnej, przy ówczesnym stanie kraju wymagał. Narodówka miała ten talent i zręczność, że sama potem poszła tą drogą, jak skoro ją ujrzała przetartą i możliwą — i Hasło uczyniła już prawie niepotrzebnem, gdyż stanęła na jego stanowisku i przejęła jego rolę. Zmuszona rozpatrzyć się w redakcji swej, podniosła nieco jej wartość; a choć dziś znowu się zaniedbuje i daleką jest od tego, by się mogła nazwać dziennikiem, jakiego Galicja wymagać ma prawo — choć to jest nauczyciel, co czasem z uczniami razem, dla zjednania ich sobie — *ad captandam benevolentiam* zachodzi do cukierni na kieliszek likworu... ale... ciężkież czasy...

Odśpiewawszy Requiem *Hasłu*, Narodówka idzie dalej, już daleko śmielsza i pewniejsza siebie i nic jej teraz nie broni umieszczać artykuły pisane stylem, językiem i myślami... jakich w żadnym porządnym dzienniku znaleźć nie można...

O pomniejszych organach cicho grających w stolicy Lwa — zamilczymy, pełno w nich znowu chęci dobrych, ale siły — niewiele. *Bari nantes in gurgite vasto* wśród odrętwiałej publiczności, dogorywają raczej niż żyją.

Czy się królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim księstwem Krakowskim zbiorą kiedy na siły materialne i moralne, do utworzenia niezależnego, przyzwoitego, wytrawnego dziennika — o tem dziś

przynajmniej wątpić należy po odbytych już niefortunnych próbach kilku.

Że tam gdzie nie ma najmniejszej swobody dla prassy, a żadnego prawa w ogóle — jak w królestwie, gdzie niewolno dotknąć żadnej kwestji najżywotniejszej, bolącej, żrącej, lub potrzeba o niej. mówić za panią matką pacierz wedle ewangelii dziennika rządowego; — że tam dzienniki padają, mrą, a istnieją efemerycznie tylko cudem... nic dziwnego. W atmosferze węglowego gazu żyć trudno.

Gdzie indziej, jak w W. ks. Poznańskim i Galicji — jeśli dziennik nie umie sobie wyrobić czytelników i zdobyć eksystencji — jest zawsze własną jego winą — niczyją więcej. Tu jeśli dziennik upada, słusznie padł, zasłużył na to; jeśli nie może wyżyć, to albo źle został obmyślany, niewłaściwie dla potrzeb ogółu, albo wykonany niedołąźnie.

Każdy kraj, prowincja, ma żywot odrębny do którego dziennik zastosować się musi — nie ma formuły i recepty na jeneralny dziennik doskonały, któryby był dobry nad Orenoką i nad Ikwą. — Każdy musi wyrosnąć z tej ziemi na której ma żyć. Ktokolwiek nie myślał nad naturą potrzeb kraju dla którego chce pracować, a sądzi że potrafi być dziennikarzem z teorii, grubo się myli; nie zrobi nic, chyba szczęśliwym trafem.

Pierwszem zadaniem dziennika być musi, aby odbijał życie kraju swego, świadczył o jego potrzebach, przewodniczył pracom ku postępowi posługującym. Łatwo ztąd wywnioskować, że dziennik czysto polityczny, który przywiązuje główną wagę do tego, żeby pozbierał

luźne wiadomości o przejazdach kurjerów gabinetowych i puszcza się w konsyderacje o polityce, nie mając dosyć danych aby mógł o niej sądzić — nie będzie nigdy poważnym dziennikiem, ale polityczną łątaniną, kalejdoskopem, częścią zabawką dla próżniaczej gawiedzi.

Łudzimy się bardzo sądząc, że dziś przy telegrafach i pozornej jasności politykować łatwo. Naprzód telegrammy mówią tylko to co im powiedzieć wolno, ulegają wpływom, cenzurom ścisłym acz niewidzialnym i są już narzędziem politycznym eksploatowanym umiejętnie...; — powtórnie pozorna owa jawność w istocie pokrywa większą niż kiedykolwiek i ściślejszą skrytość. To co się po dziennikach zowie polityką jest konwencjonalnym bałamuctwem, z pozwoleniem, dla ludzi ograniczonych, pisanem przez bazgraczy zręcznych a złej wiary.

Sumiennie, do muru przyparty każdy z nich, uderzywszy się w piersi wyznać by musiał, że tak dobrze, nic nie wie o jutrze, jak ów *simplicissimus servus Bei* co go czyta. Zbyt wiele polityki zawierają dzienniki, polityki niestrawnej, niezabawnej, niekonsekwentnej a często sprzeczącej się z sobą. Ludzie po wsiach czytają telegrammy, to jest fakta, a artykuły rozumowane — dla przyzwoitości, i żeby przed sąsiadami uchodzić za głębokich.

Dziennik zapchany tym niestrawnym farszem politycznym, pełen szczegółów z Bombai, Kalkutty, Korei, Rio di Janeiro i t p. w którym wiadomości krajowe i to co kraj obchodzi najbliższej maluczkie zajmuje miejsce — nie może sobie wyrobić wielkiej masy czytelników. Prenumerują go dla przyzwoitości, ażeby mieć przecie gazetę jakąś na

stoliku; chłopiec się na nim uczy syllabizować w kredensie, a ostatecznie jejmość wyjeżdżając zawija trzewiki. To jest największy pono użytek jaki się czyni z dziennika.

Gospodarz wiejski nie znajduje tu ani obrazu życia swojej stolicy prowincjalnej, ani głosu ze swego kąta, ani nic takiego coby go do żywa obeszło. Gazeta więc żyje łaską nie bardzo na co komu potrzebna.

Pierwszem zadaniem dziennika być musi sprawa własnego kraju. Tą się zajmując przeważnie potrafi narzucić się czytelnikom, zdobyć ich sobie, zmusić żeby go żądali, żeby się bezeń obejść nie mogli.

Źle jest gdy do komedji patryotyzmu i tym podobnych łechtaneł uciekać się trzeba dla zjednania pismu abonentów... Ci spędzeni siłą, wstydem, strachem naturalnie, po kwartale lub półroczu, uzbierawszy dostateczny zapas bibuły na ekspens domowy — powoli potem dezerterują.

U nas wydawcy (nie lepiej jest zagranicą, ale pragnęlibyśmy aby u nas było lepiej) redaktorowie, współpracownicy myślą że aby tam czemkolwiek dziennik zapchali a odesłali półarkuszek w porze, to i dosyć — obowiązek spełniony. Dla tego żaden dziennik redagowany a raczej fabrykowany bez myśli, sumienia i poczucia posłannictwa trwale istnieć nie może. Gdy już pismo dogorywa, leczą je opozycją łatwą przeciwko rządowi, jednając sobie popularność chwilową lub skandalami i osobistościami przyciągając łakomych drastycznej karmi — każdy osądzi o ile te środki sumienne są, godziwe i skuteczne.

Opozycja systematyczna, opozycja która często obalamuca i roznamiętnia ogół, aby jednemu pisarkowi zjednała momentalny rozgłos, wyzyskiwanie chorobliwych patryjotyzmów są taką niegodziwością jak milczenie z tchórzostwa tam, gdzie trzeba mieć odwagę wyrzec prawdę i cierpieć za nią. We wszystkim sumienie i dobra wiara przodować musi.

Ileż to fałszywych idei rozszerzały u nas dzienniki ze strachu nikczemnego, aby się opinii nie narazić — ileż klęsk winniśmy jawnie kłamliwym wieściom rozsiewanym pod pozorem obowiązku nie gaszenia ducha, ile złego się stało przez dzienniki, które na usługę rzeczywistej kraju, ani żyć ani umierać nie umiały.

Spójrzmy tylko z bliska na fabrykację dziennika, a wyrozumiemy łatwiej co z takiego ogniska na którym skwarczy ledwie odrobina wilgotnego węgla — ciepła i światła na kraj spływać może?

Najmniej zwykle winien ten co dostarcza kapitału — i on też jako najczystszy, najuczciwszy a w istocie krajowi dobrze życzący — pada ofiarą. Ledwie się słuch rozszedł że gazeta ma powstać, ze wszech stron niedobitki, inwalidy pisarskie, wszystko co się kiedyś pisać uczyło a nigdy nie umiało, wszystkie umysłowe kaleki i rozproszeńcy różnych opinii, spieszą do prześwidrowanego źródła, z którego złotówki redakcyjne płynąć mają. Kandydaci ciągną za sobą zasługi narodowe, przesiedzianą nigdy kozę, ruinę majątkową, utratę wzroku, władzy... często zdrowego sensu — trzeba ich tedy koniecznie u żłobu pomieścić. — Nie idzie o robotę ale o emolumenta. Mają oni silnych protektorów, protektorki, patronów, kuzynów, plecy, różne i znakomite

rekomendacje. Wszystko to gromadzi się do kupy. Redakcja tak złożona wygląda na szpital nieuleczonych. Połowa jej członków niema wyobrażenia o dzienniku, o jego zadaniu, niema talentu improwizatorskiego nieodzownie tu potrzebnego, ani wiadomości politycznych, statystycznych a choćby jeograficznych koniecznych. Jedni są leniwi, inni zabierają się karmić dziennik rozprawami nie artykułami — każdy wreszcie ma swego bzika politycznego: ten wierzy w cesarza Napoleona, drugi w sułtana tureckiego... jeden zagorzały ultramontanin, drugi niepoprawiony sceptyk... Ale to nic — sprzęgają się te rumaki różnej maści, wzrostu, siły, wieku, charakteru aby ciągnąć rydwan i — wóz się wlecze — ale jak! ale jak!

Głównie idzie o to aby zapełnić szpalty — czem? co Bóg da. Koncert często bywa nie harmonijny wcale, wcale — ale ktoby tam zważał na to. — Tną na kawałki rzeczy które pokrajane całą wartość tracą... brak tylko tego ażeby w gazecie, jak to ktoś dobrze projektował, umieszczać słownik grecki po troszę w każdym numerze.

Koniec końców rodzi się mozaika dzika, rażąca, śmieszna, której czytelnicy przełknąć nie mogą, a jednak każą im namiętnie cisnąć się do abonamentu. To co dziennik drukuje równie jest grzeszne jak jego milczenie o rzeczach o których by pisać powinien.

Ale to lub owo spełnił ktoś nieprzyjazny obozowi redakcji, nie wspomina się więc słowa. Książkę wydał współzawodnik, nie mówi się o niej. Tymczasem pogardliwe to przemilczanie na usługach osobistości — ostatecznie zabija dziennik, który czasu, epoki, pracy nie przedstawia i staje się niekompletnym.

Wielekroć się to powtarzało, ale bez końca jeszcze powtarzać by potrzeba — że wszystko w świecie dla poważniejszych umysłów jest kapłaństwem. Jakżeby niem nie miało być dziennikarstwo, ta codzienna karma ducha, przeznaczona dla mass — dla niezmiernie różnych czytelników.

Jeśli kto na użytek swój domowy wypieka chleb niestrawny, do pewnego stopnia wolno mu się sobie truć w małym kółku, ale kto jest piekarzem żywiącym tysiące, ten pod grozą występku chleb dawać musi pożywny i zdrowy.

Z tego wypływa z jaką oględnością dziennik redagowanym być musi, szczególnie w dziale politycznym, który łatwo namiętności obudzać, głowy obłąkać i szczepić może ideje szkodliwe. Dostyc jest często niejasno wypowiedzianego axjomatu, by wiele przyczynić złego...

W chwilach rozdrażnienia, przesilen, jaka odpowiedzialność!!

Ale któż potrafi wyliczyć obowiązki dziennikarza, nie spełniane a nawet nie uznane lub wyśmiewane. Jak tylko on szuka w tem chleba, widzi rzemiosło — już zadość powołaniu uczynić nie może; jak tylko z roznamiętnioną piersią przychodzi, już namaszczonym nie jest, bo go namiętność zaślepia, rodzi upory i pędzi do ostateczności, na krańce...

Na całej przestrzeni ziem języka polskiego, nie pokaże mi dziś nikt ani jednego dziennika, któryby w pełni odpowiadał swemu powołaniu. Znamy jeden tylko co idzie do celu, stara się go osiągnąć, dąży do tego

by wyrósł na organ poważny — jest nim Dziennik Poznański. Wiele po nim spodziewamy się w przyszłości. Czas jest w smutnym, widocznym, nieuchronnym upadku — ogół to uznaje cofając się powoli od niego. Gazeta Narodowa nigdy do doskonałości nie miała pretensji — reszta mniejszych ćwiartek papieru ledwie na wspomnienie zasługuje. W Królestwie, rodzą się od niejakiego czasu nowe dzienniki jak grzyby, dla tego może, iż tam żaden w istocie możliwym nie jest. O nich się mówić nie godzi, bo w pocie czoła zarabiają na nędzny żywot dodniowy — a jeśli niestrawną karmią kraj odżywiają, niewinny; ręka obca wlewa w nią truciznę. Słówek jednak powiedzieć musimy — dla upamiętania — o tym szale zakładania pism coraz nowych, o tem bezużytecznem dublowaniu tego, co jest trwoniącym siły. Obok Tygodnika Illustrowanego, powstają Kłosa, obok Kółka Domowego, Opiekun Domowy i Bluszcz - przy Tygodniku Mód, Bazar... przeciw Kur jerowi Warszawskiemu Codzienny... dwa naraz. Przeglądy w Dreźnie i Krakowie, we Lwowie współcześnie Dziennik i Tygodnik Literacki.

Gdy kraj niema dosyć czytelników, aby choć jedno pismo w każdym rodzaju niezależne utrzymać, — zdaje się, jakby na umyślnie rozbijano każde z nich na dwa — by jeszcze pewniej dobić — konkurencja! konkurencja!

Śliczny to wyraz, ale nie zawsze dobrze zrozumiany... W naszym położeniu, smutne z niej przewidywać można skutki.

Tymczasem dotykalnie już przekonywamy się, że w Królestwie, z przybyciem, jeśli się nie mylę, ośmnastu pism nowych — w ostatnich dwóch latach ubyło z ogółu abonentów, dwa tysiące kilkaset osób.

Jeżeli z pomnażaniem się pism, nie rośnie liczba czytelników, jest to niezawodną oznaką, że one nie odpowiadają potrzebom kraju i są zbyteczne.

Zajrzawszy do wnętrza pism redagowanych zamiast postępu w redakcji, w treści i wartości artykułów, widzimy tylko łechtanie ciekawości, obietniczki i roboty bardzo podejrzanego szacunku. W istocie, pobudką tych przedsięwzięć, nie jest ani dobro literatury, ani niechęć rozwijania jakichś zdrowszych pojęć i zasad, ale po prostu bardzo prozaiczna spekulacja.

Że się komu cudem powiodło zarobić na kawałek chleba, drugi mu go już pozazdrościł i zamiast szukać w pracy na drogach swobodnych a niezajętych pożytecznego zajęcia — pędzi odbierać kość, którą ktoś podjął z ziemi...

Wygląda to w istocie na nędzne ubijanie się za kośćmi tylko. Literatura w tym wszystkim służy za pozór, jest wyzyskiwaną jako sztandar, ale sama nie zyskuje na tych współzawodnictwach... W dobrze zrozumianym jej interesie, należałoby skupiać siły nie rozpraszać, jednoczyć nie rozbijać... wypełniać próżnię a nie tłoczyć się w bezużyteczne zapasy...

Choćby z historycznego względu, należy powiedzieć słowo jeszcze, o dziennikach emigracyjnych. Wszystkie ich próby, począwszy od 1864. r. najniezwyklejszym *fiasco* się zakończyły... Z trochę zastanowieniem, bardzo łatwo dziś zrozumieć przyczynę, niemamy najmniejszej ich potrzeby. Prawa prassowe w Austrii i Prusach, są dziś tak liberalne, iż

nic nie przeszkadza rozbierać poważnie wszelkie kwestje jaka sprawa nasza nastęcza. W najgorszym razie, jeżeli się pisze o Austrii a obawia rygoru jej prawa, — można swobodnie mówić o tem w Prusach *et vice versa*. W obu krajach pisze się o Rossji, niemal wszystko co potrzeba, aby ogłoszonym i napiętnowanym było. Emigracja sama, jej instytucje, stan, żądania i usiłowania mieszczą się w dziennikach polskich księstwa i Galicji bez przeszkody.

Moralnej więc pobudki do tworzenia pism nowych nie ma, chyba w Ameryce gdzie wielkie oddalenie, rozpowszechnienie wiadomości o kraju czyni pożądanem.

Z drugiej strony pisma na emigracji wydawane nietylko nie obudzają ciekawości i zajęcia w kraju (z wyjątkiem może Moskwy, która je surowo zakazuje), ale raczej wywołują wstręt i obawę. Instynkt wskazuje, że to co się dziś wypowiedzieć nie da przy takiej swobodzie prassy, prędzej szkodliwym niż pożytecznym być może.

Emigracja więc chyba dla samej siebie zakładać może dzienniki, a tych utrzymać nie zdoła, bo każdy woli mieć krajową gazetę, która ma tę wyższość iż tchnie żywym duchem ziemi na której urosła.

Próżne więc były i będą wysiłki zakładania dzienników emigracyjnych; a przeszłość ich nawet od dalszych prób odstręczyć powinna.

Przy najlepszych chęciach, najszlachetniejszych pobudkach, wszyscy ci co się wzięli do redakcji dzienników za granicą, dowiedli tylko tej smutnej prawdy, że na wychodźstwie zwiększa się pewnie miłość kraju,

spotęgowuje ku niemu przywiązanie, ale się traci poczucie jego potrzeb, zrywa się żywotny z tętnem jego życia związek... Dzienniki te bez wyjątku grzeszyły gwałtownością, krzykliwością, brakiem umiarkowania, brakiem taktu politycznego a nawet przyzwoitości. Nic dziwnego, miłość kraju obracała się w redaktorach w namiętność, podsycala ją tęsknota, rozdrażniało prześladowanie, zrozpaczało uczucie bezsilności...

Po kilku próbach niefortunnych, kraj też tak zobojętniał dla tych wydawnictw, iż chyba jako *curiosum* ktoś je w rękę bierze... straciły zupełnie wartość a nawet wszelki interes, bo nic nowego ani zdrowego dać nie mogą, a skandale którymi żyje, taki na przykład *Głos Wolny*, posuwający się aż do denuncjowania nieprzyjaznych sobie ludzi — obudzają pogardę i wstręt. Ten organ wielkiego politycznego blagera, który dziś do nieboszczyków należy i ani niebezpiecznym ani ciekawym nie jest, a co najwięcej śmiesznym — dałby się chyba porównać z Dziennikiem Warszawskim i śmieciem jego korespondencji.

Dziennik też czasem go przywodzi i oba bezwstydem z sobą rywalizują.

Radziłyśmy o tej potworze dziennikarskiej nie wspominać nawet, ale *pro memoria* i o te brudy zawadzić należy.

Polska przeżyła nieszczęść i zdrad wiele, nigdy jednak z łona żadnego jej wychodztwa nie wylęgło się tak obrzydliwe robactwo, jak teraz. Smutny to symptom po którym poznajemy, jakie żywioły wmięszaly się, narzuciły ostatniemu ruchowi. Takich nikczemnych korespondentów za pieniądze zdradzających kraj, zbierających

potwarze, zabijających braci, ohydzących matkę... i to w usługę Moskali, którzy mordują ich rodziny... nie było jeszcze w Polsce nigdy... jest to pierwszy przykład znikczemnienia budzący obrzydliwość.

Krwia oblewa się twarz myśląc o tem... ze wstydu, że te wyrzutki śmia się Polakami nazywać. ..

Siedzieć na wychodztwie niedowierzając rządowi temu od którego się za zdradę bierze zapłatę - i pisać na kraj i wychodztwo za judaszowskie srebrniki... jest podłością dla której podłości nazwiska za mało.

Rząd który podobnymi narzędziami się posługuje, sam się upadła.

Ale też pod słońcem poczwarniejszego dziennika nikt nie spotkał nad ów rządowy warszawski... Dziennik będący wyrazem władzy, który codziennie urąga się krajowi, drażni go, piwa, bezcześci, miota się przeciwko jego wspomnieniom najdroższym, szkaluje, wyszydza łyzy i cierpienie - to rzecz która tylko pod rządem moskiewskim spotkać się może.

Nigdy jeszcze żaden rząd w ten sposób nie przejednywał się z krajem ujarzmionym, a lepiej powiedziawszy nie utrzymywał go gorliwiej w stanie irytacji i w pragnieniach zemsty i odwetu. Gdyby nieprzyjaciele Rossji redagowali dziennik inaczejby pewnie go nie obmyślili. — Jest to nieustanne dolewanie oliwy do ognia.

Przy tem, gdybyż choć najmniejszy talent, staranie, *decorum*, styl, wartość literacka czy artystyczna artykułów... gdyby cośkolwiek coby podnosiło to plugawstwo...

Śmiało powiedzieć można, że chyba u Hottentotów podobny dziennik za dziennik uchodzić może.

Ale w rządzie dzisiejszym moskiewskim panuje taka nieufność dla żywiołu polskiego, że sami Moskale kierują redakcją... Nie dziw że nie dosyć znając język, tak cywilizowani jak oni są i tak usposobieni... mogą podobną potworę mieć za gazetę jak inne. U nich w Moskwie i Petersburgu, takimi się zupełnie zaspokaja ich oświecona publiczność!!

Moskał naturalnie stylu i języka nie oceni, dla niego gwałtowna napaść na Polskę płaci za wszystko... (*mołodiec!*) a płatna hałastrą pisząca do dziennika, nie zмага się też na bardzo przedziwne utwory...

Zbiór Dziennika Warszawskiego z tych lat będzie kiedyś pomnikiem historycznym w swoim rodzaju nader ciekawym. Niestety przekonywamy się codziennie, iż niezbędnie wymagać będzie komentarza aby w błąd uczciwych ludzi nie wprowadził.

Korrespondenci z emigracji tak bezczelnie kłamią fakta, wypadki, mowy, rzeczy niebывałe, iż sumienniejszy człowiek niemoże dać wiary, aby podobny cynizm istniał... był możliwym.

Nie jeden raz przychodziło o to za granicą walczyć z ludźmi, którzy przypuszczali fałszywe pojęcia wydarzeń, ale nie chcieli wierzyć w tworzenie skandalów, w bajki. Dopiero dotknąwszy się gruntu, zbadawszy przekonywali się, że korespondenci płatni dziennika, bezczelnem kłamstwem, gdy im zbywa na materiałach, wysługują się Moskwie.

Ten skandal korespondentów jestto najsmutniejsze, upokarzające, bolesne piętno czasu... Męczennicy zamienieni w pachółków oprawcy przeciwko własnej matce...

Gdyby Dante drugi raz wędrował po otchłaniach piekielnych, zaprawdę, niewiedziałyby gdzie ich pomieścić.

Józef Ignacy Kraszewski (1866)